Kraków dnia 16 Stycznia 1878.

DJABEŁ



ROK 10. Nr. 1.

Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Administracya w głównym Rynku Nr. 24. — Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.

Przedpłata kwartalna: w Krakowie 1 złr., z przesyłką pocztową 1 złr. 15 c., w Niemczech **2** marki.

We Francyi, Belgii i księstwach Naddunajskich **3** franki.

Prenumeratę listy i artykuły należy nadsyłać **do handlu R. Ludwińskiego, Gł. Rynek Nr. 24** (pod adresem: **Redakcja „Djabła"**).

Ajencya we Lwowie: **C. k. Główny skład tytoniu i cygar ulica Halicka Nr. I.**

Numer pojedynczy 20 ct.

DO MATKI POLKI.

(Trawest z Mickiewicza).

O! matko Polko! gdy u syna twego
W zrenicach błyszczy egoizmu szpetność,
Gdy mu nie patrzy z czoła dziecinnego
Dawnych Polaków duma i szlachetność;

Jeźli ma pociąg do kłamstwa... kradzieży...
Chęć do dam w kartach... — a wstręt do pacierzy...
Spryt do szacherek... a jak z gzy się śmieje
Gdy mąk mu Polski powiadają dzieje...

Syn twój o matko! jak bożek się bawi!
Klęknij przed rublem z wizerunkiem Szaszy:
I niech twój język macierzyński prawi:
„Synu! to ojciec jest ojczyzny naszéj!"

Bo gdy obeschnie z krwi, ziemia Bulgarów,
Owa w przyszłości niewolnica carów;
Wtenczas próbować zacznie bicz mongolski
Ile krwi jeszcze, i łez w sercu Polski!

Więc na co syn twój, ma Bogiem się durzyć,
Wierzyć w zwycięztwo zasad jakiejś Sparty?
Kształć go, by umiał katom jak pies służyć
A plwać w ojczyznę — jak w niebiosa czarty!

Chrystus w dzieciństwie krzyżykiem się bawił,
Na którym z grzechu, krwią ludzkość wybawił...
O matko Polko! niech pod twoją stróżą
Twój syn się bawi moskiewską obrożą!

Bo on przy stopach swego Jeruzalem
Krzyżyka ojców na pierś nie założy...
Bo on nie pójdzie na boje z moskalem
Za wolność, wiarę i za kraj swój boży...

Bo on w służalstwie wyprze się nazwiska...
W popiół obróci świętości ogniska...
Boga się zrzecze... a zerwawszy z Bogiem,
Stanie się Polski najzjadliwszym wrogiem!

O matko Polko! jeźlić ranię duszę...
Jeżeli serce inne, widzisz w synie...
To przed Bolesną Matką módl się w skrusze:
By ratowała naród, który ginie!

By owa klika grzesznych apostołów
Co go prowadzi na pastwę mongołów,
Przejrzała! — jeźli jak ślepiec go wiodła...
Przepadła! — jeźli z umysłu jest podła!

Djabeł.

Wiadomości miejscowe.

Wkrótce na rogach ulic ukaże się następny plakat urzędowy:

„Ponieważ ustawa zaprowadzająca podatek od psów uzyskała już moc obowiązującą, wzywa się zatem właścicieli takowych stworzeń, aby opłatę przypadającą po 4 złr. od sztuki uiścili.

„Zarazem nadmienia się, że ustawie tej podlegają także wszelkie istoty oszczekujące ludzi, np. autorowie i rozpowszechniacze bezimiennych pamfletów obecnie rozrzucanych po mieście. Wzywa się i tej kategorji opodatkowanych, ażeby opłatę od nich należną złożyli, marki białe dla samców a żółte dla samic wykupili i bez takowych nie śmieli pokazywać się na ulicach pod zagrożeniem uprzątnięcia przez oprawcę miejskiego."

Dochodzą nas z towarzystwa muzycznego objawy niezadowolenia z dyrekcji pana Stanisława Niedzielskiego; głównie z tego powodu, że się kończy na **ski**. Wiadomo bowiem, że żaden Polak nie ma zdolności muzykalnych. Na to potrzeba koniecznie być czemś innem. Wskutek tego antagoniści dyrektora z polskiem zakończeniem, proponują wezwać na dyrektora Muzy pana Pospichal v. Sedlaczek nadwornego kataryniarza od Bierbrauerei von Bömisch-Ostrau, a do wydziału proponują następujących dygnitarzy:

Prezes: Herr Drohokaupil. **Wiceprezes:** Herr Turteltaub. **Sekretarz:** Doležal. **Członkowie wydziału:** Grünwald, Goldschmidt, Hubiczek. **Członkowie artystyczni:** Aigner, Prscyslaw-Kreuzdonnerwetter!

Odnośnie do tego zarządu zaprowadzony będzie język wykładowy: czeski, niemiecki, lub jaki do niemieckiego podobny. Nauka odbywać się będzie na rzniętych instrumentach przez cały dzień i noc. Na żądanie będą udzielane kwargle i piwo.

Szczęśliwy kto dożyje.

Świętojurcy, centraliści,
I zacne, piękne Stańczyki
Widząc jaknajoczywiściej,
Że szarpanie się i krzyki
Przynoszą same zawody,
Chcieli zawrzeć przymierze;
Lecz gdy wszelkie pacierze
Nie mogły sprowadzić zgody,
Rzekli: „najkrótsza droga
„Iść po zgodę do Boga."

Zaczem, nie tracąc i chwili,
Zgotowali piękne mowy,
I do bram niebios przybyli,
Z słodkiemi na ustach słowy.
Lecz Niebo rzecze: „Panowie!
„Mnie tam nie oszukacie,
„Toż wy Boga nie macie
„Oddawna w sercu ni w głowie.
„Ustąpcie więc ztąd proszę,
„Ja obłudy nie znoszę."

Dostawszy taką odprawę,
Nasze państwowe filary,
Chcąc ratować swoją sławę,
Idą tam — gdzie rycerz stary,
Honor, drzemie w budoarze.
Lecz ten ledwo ich zoczy,
Parsknie im śmiechem w oczy
I za drzwi wypchnąć rozkaże.
I jeszcze woła: „Boże!
„Im mówić o honorze!"

No, no, mniejsza o to, rzekli;
I bez wszelkiej zgoła złości,
Na pokoje się powlekli
Purytanki Uczciwości,
Lecz ująwszy się pod boki
Ta drażliwa dziewica,
Tak namarszczyła lica,
Że wnet cofnęli swe kroki,
I nie wiedzieli sami,
Jak znów byli za drzwiami.

Tak srodze poturbowani
Udali się do Rozsądku,
Lecz ten im mówi: „kochani,
„Z wami chyba od początku
„Zacząć mi lekcje wypadnie,
„Sami nie wiecie ile
„Pozostaliście w tyle;
„A to jest bardzo nieładnie
„Mieć tak mizernie w głowie,
„Tak, tak, moi panowie."

Trudno — nie traćmy ochoty,
Wołają — nic to nie szkodzi,
Nie chcą nas pogodzić cnoty,
To Interes nas pogodzi.
Ten pan często łączy strony.
Lecz tam, tak się walecznie
Skłócili, tak niegrzecznie;
Że aż interes znudzony,
Przybrawszy ton wyniosły
Wygnał ich, krzycząc: „osły!"

Gdy więc jaknajoczywiściej
Spełzł zamiar potrójnej kliki,
Świętojurcy, centraliści
I zacne, piękne Stańczyki,
Nie pragną już więcej zgody.
Owszem, na każdym kroku
Są sobie solą w oku.
I tak będą iść w zawody
Aż kiedyś skręcą szyje;
Szczęśliwy kto dożyje!

M. Rodoć.

Teść i Zięć.

Rozmowa telefoniczna.

Teść. Cóż, mój zięciu, jakże ci u stańczyków?

Zięć. Kiepsko, oprócz herbatki nic nie dają.

Teść. Nawet jakiej posadki w powiecie?

Zięć. Nawet tego. Powiadają żem w r. 1863 był zanadto czerwony, a w 1877 r. zanadto zbielałem, i że co zanadto, to niezdrowo.

Teść. To źle, ale na wszystko jest sposób. Nie dają w powiecie, więc ja ci w mieście posadkę wyrobię.

Zięć. Trudno to będzie i o tobie powiedzą żeś podejrzany.

Teść. Ja?... a to dlaczego?

Zięć. W r. 1863 robiłeś armaty dla powstańców.

Teść. Ba! jakie armaty!... które zaraz przy pierwszym wystrzale popękały i pozabijały tych przeklętych cucyglerów, którym nigdy nie sprzyjałem, bo byłem zawsze tych przekonań, jakich ty jesteś teraz, tylko się trudno było do tego przyznawać.

Zięć. Jeżeli tak, to dobrze, staraj się, ale o cóż starać się będziesz?

Teść. Będę się starał wpakować cię na miejsce Eminowicza do zarządu czyszczenia miasta. Czy znasz się na tem?

Zięć. Doskonale. Przecieżem się tak ładnie i szybko z mojej czerwoności wyczyścił.

Teść. Albo na miejsce Moraczewskiego zrobię cię budowniczym miejskim. Czy znasz się na tem?

Zięć. Doskonale. Przecież mojem nawróceniem się zbudowałem całe to miasto, o którem mówią, że, nie odrazu zbudowano.

Teść. Najlepiéj byłoby gdybym ci mógł wyrobić obie te posady, gdyż i sam zyskałbym na tem.

Zięć. Ciekawym cobyś zyskał, kochany teściu?

Teść. Widzisz teraz Eminowicz chce sprowadzać sikawki ze Sztutgardu, a Moraczewski sprowadza pompy do rzezalni z Canstattu. Jak ty będziesz budował i czyścił miasto to nie będziesz sprowadzał z tego przeklętego Würtemberga, tylko zamówisz odemnie.

Zięć. A ty, teściu, zkąd weźmiesz?

Teść. Sprowadzę z Ulmu od Mugirusa. Jestem jego... no ale to o tem potem Poczekaj zaraz dziś rozpocznę kampanję. Wystąpię przeciw olbrzymim kosztom kucia koni miejskich, wynoszącym coś około 12 złr. rocznie od konia.

Zięć. Przecież nasz kuzyn kowal bierze po dwadzieścia..

Teść. Ba! któżby na to zważał!... Bądź pewny, że tak rozpocząwszy kampanję dopnę celu i że ty będziesz miasto czyścił i budował!...

Na chórze podczas Mszy śpiewanej.

— Jakto? w towarzystwie muzycznem uczą **harmonji?**

— Tak, nie wiedziałeś o tem?

— Wcale nie, bo ciągle tylko same dyssonanse dochodziły mnie ztamtąd. Widocznie więc nauka harmonji źle tam prosperować musiała!

Przepis na ocet.

Do kotła miedzianego wrzuć najprzód: **szubrawca**
Co z krwi polskiej zrodzony głosi: „car nasz zbawca!“
Znajdziesz go bardzo łatwo — bo od pewnej pory
Rosną tu jak po deszczu takie muchomory!
Nad kotłem powieś **wieprza** łbem na dół żywego,
A gdy znanym sposobem wysączy się z niego
Sławna **aqua Tofana** — ogień wolny rozpal.....
Spluń w niego razy **cztery** — tyleż wymów: moskal,
I gotuj przez **godzinę**! — Wydobądź mózg z pały
Znanego w całym kraju księdza **Domagały**,
A serce z tego **błazna**, co pisze występne,
Przeciw polskim uczuciom — artykuły wstępne,
W pewnym polskim dzienniku, który juchtem cuchnie,
I wrzuć to w ciecz kipiącą... zwolna, bo wybuchnie.
Gotuj znów **trzy godziny**, wrzuciwszy dla smaku
Niby, tęgą **cébulę** — tę w lokajskim fraku
Demokracką **personę**, która na kształt żabki
W pewnej kuźni krakowskiej nadstawiała łapki!
A kiedy płyn bulkotać w **czarnych** bańkach zacznie,
Wystaw z ognia i ostudź — potem przecedź bacznie!
Jeźli dziegciem wonieje — i dobrze się klei
Przewyborny masz **„ocet ze czterech złodziei.“**

W pewnym pensjonacie męzkim.

Obywatel: Więc zgoda?

Właściciel pensjonatu: Zupełna, panie dobrodzieju, prócz miesięcznego honorarjum za prywatne lekcje, które u mnie pod mojem okiem udzielane będą pańskiemu synowi.

Obywatel: To osobno się jeszcze płaci?

Właściciel pens.: A naturalnie, ja, panie dobrodzieju, nauki... tej... tego... tej... światła zbawczego nie kładę wcale w rubryce dla żołądka przeznaczonéj.

Obyw.: A ileż się to płaci za światło?

Wł. pen.: Tylko 30 guldenków panie dobrodzieju miesięcznie... bo to u mnie do każdego przedmiotu są inni nauczyciele... specjaliści panie dobr. a przedmiotów jest aż 18!...

Obyw.: 18! No to niechże i tak będzie. Jutro syna ulokuję... do widzenia. (Wychodzi.)

Wł. Pen.: (wyprowadzając w ukłonach) Padam do nóżek pana dobr... polecam się wysokim względom... uniżony sługa pana dobr. (Sam) Hm! szlagon! jaki mi pan! za drogo mu... targować się chciał... ani wiedząc kto to ja byłem... jaki przepuściłem majątek. Mój Boże! to mi los człowieka! Dawniej się żyło po królewsku... owe baliki sławne... wyjazdy za granicę... zakulisowe awanturki... i tym podobne rzeczy a dzisiaj na stare lata pilnuj cudzych bębnów... obdurzaj łatwowierną i głupią szlachtę, że się jest znakomitym pedagogiem i... (wchodzi akademik). A dobrze, że pan przyszedłeś, właśnie mi go polecono.

Akademik: Będę się starał...

Wł. pens.: Nie wątpię! Zajęcia nie będziesz pan miał wielkiego, bo tylko jedną najwięcéj dwie godzin codziennie z 9 chłopcami, którzy są nadzwyczaj we wszystkiem pojętni prócz w matematyce! O w matematyce mają tępe głowy jak zwykle dzieci naszéj szlachty — ale to nic, honorarjum będziesz pan i tak pobierał miesięcznie aż 15 guldenków!

Akademik.: 15 reńskich za codzienną pracę z 9 uczniami? to panie zbyt mało!

Wł. pen.: Mało? Co też to pan mówi? 15! dla tak młodego człowieka. Wystarczy panie, ja zaręczam! bo ja znam takich co tylko 9 mają a jeszcze się jak książęta bawią u Rottersmanna, a cóż dopiero pan, taki jak mi mówiono pilny, skromny... pracowity.

Akad.: Jeżeli pan nie może więcej...

Wł. pen.: Nie mogę, słowo honoru akademickie panu daję! ciężkie czasy... szlachta się kurczy... nic nie chce dawać na prywatną oświatę synów... ja z własnej kieszeni tylko...

Akad.: Więc odkąd?

Wł. pen.: Od jutra panie... żegnam do widzenia!

W dni kilka ów szlagon spotkał się w prywatnym domu z akademikiem, a dowiedziawszy się z rozmowy, że właściciel pensjonatu płaci mu za uczenie 9 chłopców miesięcznie 15 reńskich i że w jego pensjonacie jest tylko 3 takich nauczycieli, długo medytował, gdzie jest sumienie w tym człowieku, jeżeli od cudzej pracy, którą oszacował sam na reńskich 45, bierze procentu miesięcznie 225! „A to derus (mruczał) jak on tam mospanie i karmi tych chłopców! O podziękuję panu Adamowi za protegowanie takich niecponiów, blagierów! Toż to lichwiarz sto razy gorszy od tego jakiegoś Koszesa!“

Kto winien?

„Cóż? czytałeś te paszkwile
Co kursują w mieście całem?“
— „Nie, nie, tylkom słyszał tyle...
Masz je może?“
— „Przepisałem
Dla mej żony — ot są właśnie“
— „A niechże ich piorun trzaśnie!“
(Woła Jacek oburzony
Przeczytawszy te androny.)
— „A to podłość, mociumpanie,
Tak bezcześcić nasze panie,
Gdybym znał autora wierszy
Sto plagbym mu wyrżnął pierwszy...
Nie wiesz kto to?“
— „Tylko tyle,
Że to różni są urwisze“
— „Daj mi wierszy tych na chwilę,
Tylko ciotce je odpiszę“
I odpisał — dał ciotuni,
A ciotunia znów babuni,
A babunia wnuczce dała,
By na sześć rąk odpisała.
Potem w mieście kancelista
Odpisał to na rąk trzysta,
I w tygodniu — cóż powiecie
W całem mieście i powiecie
W każdym domu, z przodu, w tyle,
Kursowały te paszkwile!
Któż tu winien? Och, niestety,
Nie ten tylko — co kobiety
Lży w tych rymach — **ale i my**
Co te rymy **roznosimy**,
Przepisujem je bez liku
Ciesząc się ze skandaliku!
Gdyby jeden, drugi, trzeci,
Rzucił paszkwil ten na śmieci,
To z plugawych rymów jadu
Nie byłoby ani śladu.
Więc paszkwilant wart jest packi
Za obelgi te niewieście;
Ale warte coś i Jacki
Roznoszące je po mieście!

Djabeł.

NA ULICY.

— Czytałeś w „Echu“...

— Warszawskiem?...

— Nie — teatralnem.. zakładają humorystyczne pismo!

— Winszuję... a jaki tytuł?

— **„Kropidło“** i „Echo“ powiada a właściwie powtarza, że się go wielka czuć daje potrzeba!...

— Kropidła potrzebują jeszcze?.. oni? rzecz dziwna... chyba, że mają ochotę exorcyzmować **„Djabła“** z opętanéj duszy krakowskiéj!

— Wątpię; gdzież **„woda święcona?“**

— W mózgach **poświęconych** wstecznictwu.

Jak Kuba Bogu.

Sam dyrektor dzisiaj gada:
„Że ten teatr coś upada;
Ale trudna na to rada,
I on na to nie pomoże,
Aktor robi to co może.“
Słusznie miły dyrektorze,
Ale z tego też wynika,
By za taką grę publika
Płaciła też to co może —
Bo to pretensya dzika,
Żądać byka za indyka.

W CYRKU.



KŁAPOUCH:

Karliczku! Milanku! o moje dzieciaki
Hej naprzód rabiata — a nuże prosiaki:
A nuże bo batem! Odpoczniesz hołoto
Kiedy z tych wyścigów zapędzę cię w błoto.

CLOWN:

Popatrzcie panowie jak pyszny to baran!
Kolchickie ma runo — łeb twardy jak taran,
W mur palnie gdy w szpryncach przeleci to koło
A nic mu nie będzie — bo z miedzi ma czoło!

Nil nisi bene.

Umarł lekarz... pisywał dla kraju recepty,
Nadużył wprawdzie swego leczenia sposobu
I omało pacjenta nie wpędził do grobu,
Lecz umarł... sza! pst! cicho!.. niech usta-
[ną szepty!
Opuścił życia scenę,
Nil nisi bene!

Umarł mąż stanu wielki... choć tylko w te-
[orji,
Na każdym kroku błędy popełniał w pra-
[ktyce,
W otchłań wtrącił największą ojczyzny
[dzielnicę,
Lecz umarł... sza!... niewolno przyćmić
[jego glorji!
Opuścił życia scenę,
Nil nisi bene!

Umarł pan, umarł magnat z najdumniej-
[szych dumny,
Zamiast o kraj się oprzeć miał za owce
[głupie
Wszystkich, mówił: „opinję, gdy zechcę
[to kupię,“
Lecz umarł... pst!... zamilknij prawdo
[w obec trumny!
Opuścił życia scenę,
Nil nisi bene!

Umarł wódz... wielki taktyk, strategik nie-
[zwykły,
Zamiast szał wstrzymać krzyknął: „wrzód
[zebrał, niech pęka.“
I całą armję w przepaść pchnęła jego ręka,
Lecz umarł... zmilkły gniewy, oburzenia
[znikły,
Opuścił życia scenę,
Nil nisi bene!

Nieczas.

Program robót publicznych na rok 1878.

Styczeń. Reperacja gmachów wystawionych w roku zeszłym.

Luty. Omawianie projektów zaprowadzenia wodociągów. Zamiar prezydenta uznanym zostanie za norymbergską zabawkę dla ojców i zabawka ta rozłożoną będzie na kilka lat, ponieważ jeden strasznej wielmożności rajca twierdzi, że mając już od kilku lat tę wodę w głowie przyszedł do przekonania, że nie jest ona wcale potrzebną mieszkańcom miasta; albowiem **po pierwsze:** ludzie majętni nie piją jej wcale; **po drugie:** straż pożarna mając przez wodociągi ułatwione środki ratowania domów w czasie ognia, mniejby robiła niż dzisiaj a przeto jeszcze więcej kosztowałaby miasto; nareszcie **po trzecie:** że zaprowadzenie wodociągów po domach byłoby tylko ulgą dla służących, którym się za to płaci, żeby wodę nosili.

Marzec. Wycinanie na plantacjach, drzew które zasłaniają widok słońca.

Kwiecień. Zbudowanie ulic w pewnych ulicach, nie wyłączając Siennej, któremiby można było jeździć i chodzić szczęśliwie, bez czynienia przykrości beczkom ze śledziami i innym nieruchomym ruchomościom, które się tam zakwaterowały.

Maj. Debaty nad wystawieniem takiego teatru, w którymby dyrekcja bez wszelkich kosztów, bez artystów oraz bez autorów dramatycznych mogła mieć jak najlepsze dochody.

Czerwiec. Obmyślenie sposobu wywożenia w jednych beczkach nieczystości miejskich jakoteż fałszerzy weksli, podstępnych bankrutów, nierzetelnych przyjaciół, z powodu których topią się ojcowie dziesięciorga dzieci, defraudantów, bajczarzy, paszkwilistów, szulerów, kokotek, moskalofilo-nikczemnych denuncjantów i wszystkich innych brudów.

(Dokończenie nastąpi).

Zagadka.

Pierwszych, każdy się obawia,
Drugie, dobre słyszeć chce,
Trzecie, dzisiaj Turek stawia,
By ochronić miasta swe,
Całość, młodym bardzo miła
Choć niestety wielu już,
Zbyt zawcześnie pozbawiła
Spodziewanych w życiu róż!
Młodzi polska! gdy zagadki
Treść odgadniesz, pomyśl raz,
Że pracować masz dla **Matki**,
Że nie **zabaw** twych dziś czas!
Że potrzeba w ciągłym trudzie
Walczyć mózgiem o **Jej** byt;
By nie rzekli obcy ludzie:
„Wstyd wam dzieci! wieczny wstyd!“

Wszelkie telegramy

jakie nas doszły, są warte **djabła** ale nie krakowskiego, i dlatego nie umieszczamy ich wcale, aby poczciwym ludziom krwi nie psuć. Woleliśmy podsłuchać na zakończenie **dumań pana Januarego** przy kufelku i co do słowa powtórzyć tutaj, jako **polityczny przegląd**.

Paskudne historje dzieją się na świecie! Jakieś bezeceństwa popisał ktoś na nasze niewiasty, mięszając bez różnicy i względu na uczciwość kozły z baranami. Mówiono mi, że tam i moją Kundusię osmarowali, i jużem sobie porządnego bucaka obstalował, aby owemu poecie złożyć wybitne podziękowanie na plecach. Wysmaruję, jak Pana Jezusa kocham i tak powinien każdy mąż, każdy ojciec, powiedziawszy: nikczemniku, musisz być łajdak wielki, jeżeli kobiety krzywdzisz bez przekonania! Ale cóż, nikt się tem nie zajmuje, każdy się ogląda na policję, a tu jak na nieszczęście pan English pojechał się żenić. Gdyby on był w Krakowie nie śmiałby ten wisus rozrzucać kartek, boby wiedział, że go zaraz złapią! Panie Franciszku! dajcie no tam kufelek piwa, a odrazu i drugi, bo trzeba oblać ten nowy rok, choć nam się głupio zaczął, bo pogrzebami porządnych ludzi! We Francji umarł Raspail, dzielny demokrata, co sobie całe życie łamał głowę, jakby to biednym ludziom mogło być lepiéj na świecie i za to czwartą część życia przesiedział w kozie, a mimo tego wytrwał w zasadach do śmierci, za co go, panie, „Czas“ pochwalił. Podobno ktoś p. Szczepańskiemu posłał ten numer w prezencie, żeby mu pokazał, jak to pismo widzi tych, co dla herbatki i uśmiechu arystokratów zmieniają swoje przekonania, jak suknie! Panie Franciszku! dajcie no jeszcze jeden kufelek. Muszę westchnąć i za duszę Wiktora Emanuela, bo to był król uczciwy, mało gadał, a dużo robił, bo tyle państewek w jedno połączył. Nie tak, jak ci nasi wielcy politycy, co to, panie, gadają i gadają, a nietylko biednéj Galicji do kupy złożyć nie zdołali, ale nawet własnych mózgów, żeby jakąś siłę utworzyć w kraju! Albo ano i ci nasi rajce. Jak przyjdzie jaka sprawa na stół, to się kłócą, projektują, stawiają wnioski, obalają je, jak dzieci domki z kart, ten chce do lasa ten do sasa, prezydenta jedni skubią, a drudzy głaskają, i ten biedny człowiek, którego polubiłem od czasu, jak się tak dzielnie spisał z Kasą oszczędności, stanąwszy po stronie ludzi uczciwych, których chcieli intryganci zgubić, tutaj nie może sobie dać rady z tą Radą! Co zaś z przeproszeniem najgorsze, to to, że blamują się, nie chcąc tego dotrzymać, co obiecali! Ot naprzykład ta sprawa z Eminowiczem! Trzeba przyznać, że to człowiek energiczny i pełni obowiązki jak żołnierz, i dobrze z tem miastu, bo się wykazały tam zyski, gdzie się strat spodziewano. No i jakże mu tu nie dać procentu od tych zysków, jeżeli się przyrzekło? Nie i nie! Jakieś panie komisje, zaglądanie koniom, dobrze jeszcze, że tylko w podkowy, rewizje z przeproszeniem... choć Bogiem znowu a prawdą z tych rewizyj nauka i polityka odniesie korzyści, jeżeli to prawda, co słyszałem. Dziwiono się powszechnie, dlaczego w Wiedniu fale Dunaju nie podmulały w czasie wylewów i nie obalały gabinetu „Lasser genannt Aursperg“. Otóż okazało się z debatów radzieckich nad kanałami, że **Dunaj** wyrobił sobie ujście podobno aż pod Kraków i tu podmula owe gabinety, których oczyszczaniem zajmuje się zarząd czyszczenia miasta. Widać z tego, że polityka dunajewska jest bardzo **głęboka**, skoro aż do kanałów miejskich przecieka! Panie Franciszku, dajcieno jeszcze.... (D. c. n.)

Autorowi „Krakowiaka z kopyta“. Odkładamy do przyszłego numeru. Musimy się bowiem przekonać, czy w istocie **składka** na nabożeństwo za duszę dzielnego **Kilińskiego** nie znajduje poparcia pomiędzy **szewcami** krakowskimi! Nie możemy uwierzyć, aby znany patrjotyzm szewski zaraził się stańczykostwem, jak krakowiak śpiewa. Tożby nietylko lwowscy i warszawscy, ale z pierwszego lepszego miasteczka szewcy zarumienili się od wstydu za swych kolegów krakowskich. Jeżeli to prawda umieścimy, a zwrotki od owéj: „Oj na kamieniu kamień, kamień na kamieniu, Wymienię majsterków wszystkich po imieniu“ wydrukujemy nawet literami tak tłustemi, jak pan Starszy!

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o godz. 4 po południu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowéj) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po południu, za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ulicy św. Anny) od 9. do 1. dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie wyjąwszy święta i ferye.

Gabinet historji naturalnej (w gmachu Uniwersytetu ulica św. Anny bezpłatnie.

Bibloteka i zbiory Akademii Umiejętności (w gmachu Akademii, ul. Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10-1 i od 3-5. Wstęp 20 centów w święta bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Przyj. Sztuk Pięknych (w pałacu biskupim, ul. Franciszkańska) codziennie od 11 do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 30 cent., w niedzielę 15 cent.

Towarzystwo Muzyczne. *Przy placu Szczepańskim Nr. 240.*

Instytucye finansowe.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. — *Biura tego Towarzystwa mieszczą się w własnym gmachu przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 a mianowicie* **Ajencja zabezpieczeń od ognia i gradu** *u głównego wejścia na dole po lewej stronie.* **Biura ubezpieczeń na życie** *na pierwszem piętrze po prawej.*

Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie. — *Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.*

Filija banku hipotecznego. *Rynek główny i róg ulicy Szewskiej, dom Hr. Wodzickich.*

Redakcje pism.

Czas, *ulica Rożanna Nr. 413.*
Djabeł, *Rynek Nr. 24. (handl. R. Ludwińskiego).*
Harap, *tamże.*

Domy bankowe.

Stanisław Feintuch, *Rynek głów. Szara kamienica.*
Albert Mendelsburg, *Rynek N. 9.*
Tadeusz Tarasiewicz, *(Rynek linja AB.*

Dentyści.

I. Dłużyński, *(ul. św. Jana Nr. 308. piętro II. Od godz. 9tej do wpół do 1szej i od 2 do 6.*

K. Goebel *(ulica Franciszkańska Nr. 151) Dr. med Docent dentystyki w Uniw. Jagiell. Od godz. 10-3.*

Apteki.

I. Trauczyński *(apteka pod koroną), Rynek, obok pałacu pod Baranami. Instrumenta chirurgiczne, bandaże i parfumerje.*

Oprócz zwykłych lekarstw, wszystkie specyfiki i lekarstwa uniwersalne francuzkie, ogłaszane w dziennikach.

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, *(na Wesołej ul. Podwale 27 B przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, i połyskiem, tuzin 6 złr., pół tuzina 3 złr. 50 ct. codziennie bez względu na pogodę. Kolorowanie fotografij akwarellą lub olejno uskutecznia się na żądanie.*

A. Szubert, *przy ul. Krupniczej Nr. 17. Zdejmuje fotografie, nadając im połysk przez innych fotografów ogłaszany, oraz na sposób najpierwszéj firmy paryzkiej* **„Walery“**. *Fotografie na żądanie mogą być kolorowane.*

Wielki widok Krakowa, oraz Tatr, Pienin, Szczawnicy i Żegiestowa.

Hotele.

Drezdeński Ziembińskiego, *Rynek główny i róg ulicy Floryjańskiej. Restauracja z polską kuchnią.*

Wiktora Kleina *przy ul. Polnej obok łąki Ś. Sebastyana nowo wybudowany hotel, urządzony na wzór najpierwszych zagranicznych. Kuchnia francuzka.*

Składy mebli i wyrobów tapicerskich.

Bazar i Wystawa nieustająca. *Ulica Mikołajska Nr. 450 Największy skład mebli wszelkiego gatunku. Przyjmuje w komis wyroby rękodzielnicze oraz wypożycza meble.*

A. Buryan, *tapicer w Krakowie, ulica Floryjańska, dom Wgo Samelsona.*

Poleca wybór mebli w najnowszych fasonach, przyjmując wszelkie obstalunki robót tapicerskich, jakoteż urządzenia tak małych jako i większych apartamentów w miejscu i na prowincyi, a nawet w Królestwie Polskiém, biorąc ekspedycję na siebie, ręcząc za rzetelne, gustowne i punktualne dostawienie takowych.

Wszedłszy w stósunki z P. **Eisfeldem** *stolarzem, jako jednym z najzdolniejszych, poleca tegoż wyroby stolarskie, własnej roboty jako to: biórka, szafy, damskie biórka, stołki do jadalnych pokoi, łóżka, kredense i t. d. Przyjmuje wszelkie zamówienia na wyroby stolarskie, ręcząc za dobroć materyału, jak również i sumienne wykonanie.*

Magazyny i handle.

Leon Feintuch. *(Rynek przy wchodzie w ulicę grodzką) Największy magazyn nowości, towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty paryskie najcenniejsze, artykuły toalety męzkiej i damskiej, przedmioty do podróży. Takiż sam Magazyn we Lwowie w gmachu banku Hipotecznego naprzeciw hotelu Georgea.*

Kotajny, *(Rynek, róg ulicy Brackiej). Skład cygar krajowych i zagranicznych. Skład papieru, materjałów piśmiennych, ksiąg handlowych, książeczek notatkowych. Handel galanteryjny i komisowy.*

Ułatwia wizę paszportów. Ajencja „Djabła“.

Antoni Wojczyński, *Rynek główny, dom własny. Magazyn towarów bławatnych oraz* **skład płócien i bielizny** *stołowej.*

Wilhelm Fenz, *(Rynek Nr. 48. wprost kościoła św. Wojciecha. Magazyn towarów galanteryjnych i perfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł*

R. Ludwiński, *Rynek w pałacu hr. Wodzickiego l. 25. Hannel papieru i materyałów piśmiennych, biletów wizytowych, monogramów i nagłówków listowych.*

F. Lenert, *plac Maryjacki Nr. 374. Cement portlandzki, gips i farby*

Handle win.

F. Lenert, *plac Maryjacki Nr. 374. Hurtowny handel win wszelkich i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki, porter, sery, smalec słonina i t. p.*

Jan Janiga, *w Krzysztoforach Rynek główny.* **Handel towarów kolonialnych i Materjałów aptekarskich.** *Główny Skład* **Wód mineralnych** *krajowych i zagranicznych.* **Wielki wybór WIN** *węgierskich, tokajskich i zagranicznych. Prawdziwy Koniak, Rum Jamaica, Cuba, Arak Batavia, de Goa. Wódki krajowe i zagraniczne, Oliwa Prowancka. Doborowy wybór Herbaty rossyjsko-chińskiej i Kawy, oraz* **Specialitetów lekarskich** *po jak najumiarkowańszych cenach.*

H. Kretschmer, *róg Rynku Nr. 24 i ulica Szewska.*

Poleca swój nowozałożony handel towarów korzennych i norymberskich, skład papieru, obrazków świętych, wielki wybór bibułek do kwiatków, przyborów dla szewców i. t. p. po najumiarkowańszych cenach.

L. Księżopolski, *ul. św. Jana 305. Dom komisowy do sprzedaży piwa i mąki. Utrzymuje na składzie piwo tenczyńskie, bock. Główna sprzedaż na flaszki. Codziennie od godziny 6 rano do 8 wieczór,*

Kawiarnie.

Rehman. *Rynek, w Krzysztoforach 1 piętro. Kawiarnia na sposób zagraniczny urządzona. Bilardy oraz czytelnia wszystkich pism periodycznych tak polskich jak niemieckich, francuzkich i angielskich.*

Cukiernie.

W. Lipiński, *ulica Bracka. Fabryka cukierków i czokolady. Najlepszych cukierków kilo 2 złr. Karmelków nadziewanych kilo 1 złr. 60 c.*

K. Molęckiego fabryka pierników *w Krakowie przy ulicy Brackiej l. 158. Kupującym za 3 złr. dodaje się 30 całusków albo 30 grymas ków. Cennik pierników rozsyła darmo.*

Józef i Anna Letscher. *Wyrob i cukrów deserowych, karmelków i czokolady rynek główny l. 26 obok handlu Wgo Schulza. Biorącym naraz 5 kilo odstępuje się pół kilo rabatu. Wszelkie zamówienia z prowincyi będą uskuteczniane szybko za zaliczką pocztową.*

Zakład optyczny.

A. Biasion. *(Rynek ul. Grodzka). Magazyn założony w r. 1801. Instrumenta optyczne, fizyczne i matematyczne. Najnowsze i najgustowniejsze monogramy Oblongue na papierach listowych, francuzkich i angielskich. Bilety wizytowe z najnowszemi wzorami druku. Wszelkie przybory do pisania, rysowania i malowania.*

Składy fortepianów.

F. Masłowski, *Nr 309 przy ulicy św. Jana.*

Litografie.

A. Pruszyński, *ulica Floryańska. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.*

Zegarmistrze.

J Satalecki, *Rynek Główny Nr. 11. Skład zegarków kieszonkowych, wahadłowych i stołowych z najpierwszych fabryk zagranicznych — po cenach umiarkowanych. Przyjmuje także wszelkie raparacyje tychże.*

Antoni Kowalski, *Rynek główny Nr. 22 naprzeciw Ratusza. Wielki i doborowy skład najnowszych i najgustowniejszych zegarków kieszonkowych oraz ściennych i stołowych po cenach umiarkowanych. Przyjmuje także wszelkie reparacye tychże.*

Magazyn ubiorów męzkich.

A. Lipczyński, *(Rynek, róg ulicy Wiślnej i św. Anny Nr. 191. Ubiory gotowe na każdą porę roku. Wielki zapas towarów francuzkich, angielskich i krajowych. Zamówienia uskuteczniają się jak najspieszniej z wyborowego materjału.*

Andrzej Bernacki, *ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe — przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż i roboty.*

Fabryki wyrobów masarskich.

Wiktor Armółowicz, *przy ulicy Floryańskiej pod L. 352 poleca Sz. Publiczności wszelkie w zakres wchodzące wyroby masarskie starannie wykonane po cenach najumiarkowańszych.*

Piekarnie.

F. Nieszczyński, *ulica Floryańska Nr. 342 obok bramy Floryańskiéj, dostać można wszelkiego rodzaju pieczywa po cenach umiarkowanych.*

Skład obówia.

Antoni Markiewicz, *ul. św. Jana Nr. 305, wprost hotelu Saskiego. Skład obówia męzkiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reparacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.*

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **St. Strzeszyński.**

Druk W. Korneckiego w Krakowie.